

"Dom dobry" - w pułapce stereotypu lepszności

"Dom dobry" - w pułapce stereotypu lepszności

Jeżeli o filmie "Dom zły" Wojciecha Smarzowskiego z roku 2009, który był o powszechnym pijaństwie w PRL-u, pisałam: "wódka jest główną bohaterką [filmu o] robotniczo-chłopskiej Polsce. Dopiero po niej idą kobiety, też chamskie, jak ich mężczyźni, też rozpite, ale ofiary, poniewierane, wykorzystywane, bite [...] w złych polskich domach, gdzie alkohol, przemoc i wszelka patologia deformują życie", to o czym jest film "Dom dobry" tego samego reżysera z tego roku, którego akcja rozgrywa się w naszych czasach?

Czasach, gdy w ciągu 35 lat transformacji społeczeństwo zmieniło się nie do poznania na zamożniejsze, lepiej wykształcone, z wakacjami all inclusive w Egipcie? Czy o tym, że jest bardziej świadome... więc szczęśliwsze? Polska od dwóch dekad należy do Unii Europejskiej, dobrobyt to już nie Zachód za żelazną kurtyną, to także my, Polacy, ludzie prowadzą dochodowe interesy, mają paszporty w domach, znają języki, podróżują. Czy o tym jest film "Dom dobry"? Dla odmiany?

Zaczyna się faktycznie dobrze: Gośka i Grzesiek poznają się - jak to teraz się może zdarzyć - przez internet. Ona wróciła właśnie z Anglii, skąd przywozła całkiem przyjemną kupkę oszczędności i podszlifowany w używaniu na co dzień angielski, więc żyje z prowadzenia kursu angielskiego online w poczuciu bezpieczeństwa finansowego. On już nie tak młody jak Gośka, miał czas na rozkręcenie firmy, zbudowanie domu, urządzenie go w stylu "dostatnio, elegancko, nowocześnie, sophisticated: nie brakuje ściany obłożonej książkami...".

Zaczyna się jak tylko może sobie wymarzyć młoda śliczna Gośka po tragicznej utracie chłopaka i z syndromem DDA - matka z problemem alkoholowym utknęła w poprzedniej epoce "domów złych" - trafia na mężczyznę solidnego, o ustabilizowanej sytuacji życiowej i, co najważniejsze, zakochanego w niej po uszy. Gośka całą sobą odwzajemnia uczucie dojrzałego mężczyzny i pełna dobrych myśli o wspólnej przyszłości wypowiada radosne "tak" na sakramentalne pytanie "czy zechcesz...?" zadane jej, hej, w gondoli na Canale Grande.

Wenecja, pierścionek zaręczynowy, ujmujący narzeczony... tak zwykle zaczyna się lekka romantyczna komedia z zabawnymi perypetiami i obowiązkowym happy endem.

Oczywiście jeżeli reżyserem nie jest Wojciech Smarzowski, reżyser "Kleru", ekranizacji Pilchowego "Pod Mocnym Aniołem", "Róży", "Drogówki", "Wołynia", dwóch niewesołych "Wesel" i poprzedzającego "Dom dobry" "Domu złego"... Każdy film to temat-dramat, przez zespół Smarzowskiego pokazany w sposób bezkompromisowy, głęboki, panoramiczny i detaliczny naprzemiennie dla naświetlenia poruszanego problemu z różnych stron i perspektyw.

Nic dziwnego, że każdy film tego reżysera to materiał do debat i roztrząsań zataczających znacznie większe kręgi, niż zwykle dobre kino. Filmy Smarzowskiego rozpętują burze i zostawiają po sobie zmieniony krajobraz. Czy po uporządkowaniu trwale wpływają na zmiany? Czy poruszają nie tylko emocje, ale i wytrącają zatwardziałe struktury z uporczywego trwania w trybie "nie da się"? Czy stanie się tak teraz, po tym, jak ilość widzów osiągnęła w trzy tygodnie po premierze milion osiemset tysięcy i w tak krótkim czasie film stał się największym hitem 2025 roku?

W chwili, gdy romantyczna komedia kończy sakramentalne "i żyli długo i szczęśliwie", dla bohaterki filmu zaczynają się rozciągające się na lata czasy domowej przemocy nieomal niezauważalnej dla otoczenia. Wszak z "domu złego" swojej matki trafiła do "dobrego domu" swojego męża, mają dziecko, stworzyli rodzinę. W polszczyźnie idiom "z dobrego domu" oznaczał lepsze pochodzenie, dobre maniery i przynależność do warstwy "kulturalnej". Dziś brzmi archaicznie - a jednocześnie ironicznie, gdy zestawić go z realiami tak wtedy, jak dziś.

Wtedy wewnątrz "dobrego domu" państwa Dulskich obnażyła Gabriela Zapolska, dziś "dom dobry" od środka sfilmował Wojciech Smarzowski. Mieszkański "dobry dom" sprzed I wojny światowej z dzisiejszym "dobrym domem" polskiej klasy średniej z szybkiego awansu po transformacji łączy jedno: zakłamanie.

Film pokazuje sukcesywną destrukcję psychiki Gośki i niemal całkowitą bezradność służb mających za zadanie pomoc dla maltretowanej kobiety w wyrwaniu się z zakłętego kręgu wyładowującego na niej swoje frustracje męża. Ściany domu, który miał się stać bezpieczną przystanią, stał się jej więzieniem, wspólny dach zagrożeniem. Dom dobry na zewnątrz stał się domem złym wewnątrz.

A do wnętrza czyjś domu nikt nie zagląda. Jeśli jednak przypadkiem, czy też rozpaczliwie wzywany zajrzy, czym prędzej się wycofuje. Między konflikty "kochającej się" pary lepiej się nie wtrącać. Czasami tylko jakaś współczująca przyjaciółka radzi "rzuć łajdaka". Ale czy naprawdę współ-czuje? Musiałaby się wczuć w uwikłanie żony przemocowca, poczuć istotę pułapki bez wyjścia, w jakiej znalazła się Gośka. Tymczasem mimo dobrych rad mijają lata, córeczka rośnie i też zaczyna nasiąkać chorą atmosferą, wyrośnie na kolejne pokolenie kobiet z obniżonym poczuciem własnej wartości, a pomocy znikąd.

Policja? Mąż umie z nią skuteczniej rozmawiać, niż coraz bardziej tracąca poczucie rzeczywistości żona. Ośrodek Pomocy Społecznej? Proponuje założenie niebieskiej karty, jakby karta mogła zatrzymać rękę męża przed uderzeniem. Ksiądz? Zakonnica? A co oni wiedzą o przemocy domowej tak naprawdę? Powtarzają swoje stare zaklęcia o posłuszeństwie i świętości małżeństwa: "co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela". Sąd? A dowody gdzie? A prawdziwe, czy może spreparowane? Dom dla kobiet szukających schronienia? Nie ma w Polsce instytucji domów chronionych z utajnionymi adresami. Grupa wsparcia? Czy może być coś bardziej deprymującego od opowieści nękanek kobiet, z których co raz to któraś wraca do męża, bo to jedyne jej miejsce na ziemi?

Film jest nie tylko o przemocy, film jest o pułapce "dobrego domu" i słabo funkcjonujących strukturach pomocy. Widz wychodzi z kina z poczuciem bezsilności. I tylko czasami dowiaduje się z telewizyjnych wiadomości, że gdzieś tam mąż latami prześladowający żonę w końcu ją załutkował, a bywa że z rozpędu i dziecko, dzieci, albo że żona nie wytrzymała i wbiła mężowi nóż między żebra, co zaprowadzi ją do prawdziwego więzienia. Pewnie na lata. A dzieci trafiają do domu zastępczego. Niby ok, ale jednak ostateczność.

W tym miejscu można zajrzeć na filmweb lub fejs do komentarzy o filmie i dowiedzieć się, że mężowie też bywają przez swoje żony wykorzystywani, oszukiwani, manipulowani, poniżani, czasami nawet bici - pamiętamy matkę filmowej Gośki - prostytutką i ordynarną na trzeźwo, agresywną i nieobliczalną po wódce. W mediach słyszy się też o przemocy wobec dzieci - i to może dotyczyć obojga rodziców. Wiadomo, że w dark necie krążą filmiki o znęcaniu się nad zwierzętami...

Przemoc mocniejszych wobec słabszych ciągle gdzieś się dzieje. Gdzieś obok, może tuż za naszymi ścianami. Takich "dobrych domów złych" niestety z pewnością jest więcej. Film Smarzowskiego ma nas, społeczeństwo, nie tylko uwrażliwić, ma nas uczyć reagowania, ma nas również skłonić do tworzenia systemowych rozwiązań. Ale kto ma je tworzyć? Rozwyrziona klasa średnia z książkami-rekwizytami na pokaz?

I na koniec coś osobistego: albo miałam w życiu głupie szczęście, albo na mężczyzn o strukturze przemocowca działa(ła)m odstręczająco, albo mam zdrowe mechanizmy obronne, dość na tym, że faktycznie nie zaznałam nigdy od nikogo przemocy, ani fizycznej, ani psychicznej, ani ekonomicznej. Muszę jednak powiedzieć, no, muszę to powiedzieć, że scena, w której Gośka po raz pierwszy wchodzi do domu Grześka, zaproszona przez niego na imprezę sylwestrową i Grzesiek rzuca mięsem w stronę gości, dla mnie byłaby powodem do wycofania się od progu. Wiem, że panuje powszechne rozchamowanie i rozchamowanie, że klną już dzieci, nie mam też nic przeciwko używaniu wulgaryzmów, gdy tego wymaga np. artystyczna ekspresja, ale...

Ale takie zachowanie Grześka byłoby dla mnie definitywnie dyskwalifikujące go jako kandydata na mojego partnera. Mam pretensję do reżysera za tę scenę. Dla mnie to był poważny zgrzyt w scenariuszu, który mnie także w dalszym ciągu filmu uwierał. Za każdym razem, gdy sytuacja stawała się coraz bardziej nie-do-wytrzymania, a dno coraz bliżej, wracałam do tej sceny i myślałam, no, nie, ten mężczyzna już wtedy był nieakceptowalny. A powinien w pierwszej scenie wzbudzić sympatię widza. A on od początku nie wzbudzał.

A może nie? Może nie mam racji? Może widz powinien od razu zobaczyć czerwone światło, które nie zapaliło się w głowie Gośki? Więc zwracam honor filmowi. To moja błędna interpretacja. Gdyby Gośka nie przekroczyła tego progu (i nie sprzątała grzecznie poimprezowego burdelu w poranek Nowego Roku), nie byłoby filmu. I to jest dramat takich Gosiek, że wchodzi miękko w świat im znany z "domu złego", bo tak są kondycjonowane. To nie ich wina, to ich przekleństwo.

*

"Dom dobry" to kolejny film w dorobku Wojciecha Smarzowskiego, który porusza temat trudny, brudny, alarmujący. Film ma nami wstrząsnąć i wstrząsa. Niby wiemy o przemocy, niby mamy "ustawę Kamilka", ale czy wiemy na pewno? Na pewno mamy Feminotekę (dzwoń na 888 88 33 88), ale czy słabo wspierana przez politykę Feminoteka może być skuteczna? Czy nie najwyższa pora na głębokie zmiany strukturalne? Na odpowiednie kształcenie personelu, szkolenie służb i trwałe uwrażliwienie społeczeństwa na czyjąś krzywdę? Na niekrzywdzenie? Tymczasem film na festiwalu w Gdyni nie spotkał się ze zrozumieniem. Czy to nie symptomatyczne? Nie zatrwające? Część krytyków zarzuciła filmowi "epatowanie przemocą", "nadmierną brutalność", "traumatyzowanie widzów", "przesadę".

Mnie jakoś nie strauumatyzował, choć, owszem, bardzo przygnębił. I dał do myślenia, czego dowodem jest ta recenzja. Przemieszanie scen prawdziwych z tym, co dzieje się w strauumatyzowanej głowie Gośki - dało efekt pomieszania w głowie mnie-widza. Zadziałało. Taka konwencja robi robotę: poczucie bezsilności trafiło z ekranu do mojej głowy, czyli stało się tak, jak chcieli twórcy filmu. Ciekawe, że nie stało się każdemu. Wygląda na to, że część głów tym bardziej się zatrzęsęła. I tu jest sedno problemu: nie widzieć, uklepać, skrytykować. Krytykować mistrza kina, bo pokazał w sposób sugestywny prawdę o przemocy? Bo w tym czasie, gdy rodził się pomysł w jego głowie, w czasie pandemii, słyszało się o natężeniu przemocy domowej w lockdownie?

Główne role w filmie zagraли: Agata Turkot i Tomasz Schuchardt oraz Agata Kulesza w roli matki Goški. Troje wybitnych aktorów wywiązało się ze swoich zadań znakomicie. Tomasz Schuchardt tak dobrze, że mniej refleksyjnym widzom pomylił się z rolą i zderzył z hejtem. A to dopiero! Nowy temat do przełożenia na film. Smarzowski z filmu na film przenosi swój gniew z "biedy i patologii", przez pytanie "skąd Dobro, skąd Zło", po "system i klasę dominującą": w "Domu złym": PRL-owska przemoc, feudalne patologie, w "Klerze": Kościół jako instytucja od Piekła z Niebem w tle, w obu "Weselach", a w każdym inaczej: nie Polak, nie Niemiec, nie Żyd, Człowiek w całym spektrum żywiołu ludzkiej natury, w "Domu dobrym": nowa klasa średnia jako nowa odmiana ideologicznej hipokryzji.

Pora na przyjrzenie się zjawisku internetowego hejtowania. Tomasz Schuchardt został ukarany nie za rolę, lecz za to, że zagrał ją zbyt dobrze. Za to, że nie dał odbiorcy alibi moralnego. Za to, że "męska normalność" pokazała się bez filtrów. Za to, że jego postać była tak prawdziwa, że nie mieściła się już w kategorii "bohater filmowy", ale zaczęła czepiać się sumienia. Widzowie nie znoszą, gdy film mówi im: "To jest o tobie". A "Dom dobry" mówi dokładnie to - i mówi z mocą, której nie da się zbagatelizować.

Dlatego emocje odbijają się nie o strukturę dzieła, ale o człowieka, który je ucieleśnił. To nie jest problem Tomasza Schuchardta. To jest problem współczesnego odbioru. Problem społeczeństwa, które przestało rozróżniać: postać od aktora, rolę od osoby, fikcję od faktu, odbiór od osądu, uczucie od agresji. To przemoc widza - reakcja na własną bezradność wobec sztuki, która odsłania ciemne miejsca psychiki. Smarzowski zrobił film o przemoc w relacjach. Publiczność zrobiła sequel: przemoc wobec aktora.

To mówi wszystko o stanie kultury poszerzonej o kulturę internetową.

Kraków, 26.11.25

https://www.youtube.com/watch?v=r_qb8LqZMeY